

TYGODNIK WILEŃSKI

N^o 165.

Dnia 30 Czerwca 1820 roku v. s.

FILOLO I MIOKO.

Powieść Kaikaska.

(Dokończenie).

„Niedawno, wielki Butios wyleczywszy Kacyka, i z rany jego długi cierń wyjąwszy, rzucił na mnie potwarz, iakobym ia go wraził w ciało moiego pana. W takim zdarzeniu, nayniewinnieyszy musiałem się do winy przyznać i za niepopelnione przestępstwo żałować; przez co otrzymałem darowanie winy od Kacyka w nagrodę długich i wiernych usług moich. Dzisiay spotkałem zdraдлиwego Butiosa i zacząłem mu wyrzucać na oczy zdradę jego; wówczas ten złoczyńca, pchnął mnie na Kaymana - Ziemięca, a widząc że się posąg walił, zatrzymał mię i obwinił o występki przez niego samego popelniony. Otoż istotna prawda: ale mój synu, nie dla tego ci ią odkryłem, żebyś

się o dni moje troszczył, one nie są godne tak wielkiej wspaniałomyślności; lecz wybaw mą córkę, wybaw Filolę, a słońce za to przyymie cię kiedyś na swoje łono“ —
„ Nie potrzebuję więcej niczego, przerwałem mowę starca, upewniasz mię o twej niewinności a ja wierzę tobie.“

„ Całą noc przepędziłem ciesząc *Kerła* i jego *Filolę*, którey chociaż dla ciemności widzieć niemogłem, rysy iednak iey twarzy głęboko w mém sercu wyryte były. Nakoniec nauczywszy *Kerła*, iak ma sobie postąpić, wyszedłem z więzienia i ukrywałem się póty w świątyni, póki się lud tam na modlitwy zbierać nie zaczął. Skoro się drzwi otworzyły, wnet wielki *Butios*, w towarzystwie innych kapłanów, wszedł pierwszy do świątyni, a za nim niezmierny tłum ludu cisnął się, dla składania chwały *Ziemi*com i modlenia się do słońca. Naówczas zdradziecki *Butios*, tak mówić zaczął:
„ *Kerbadyńcy*! największe grozi wam nieszczęście! Wielki *Kayman* wywrócony! Widzieliście wczoray, z iaką bezbożnością, ieden z was odważył się deptać najswiętszy posąg. Zemściycie się ziomkowie, zemściycie się za waszych *Bogów*, wnet winowayca stanie przed wami“ —
„ On niewinien, zawołałem, mili rodacy! on niewinien. Niech się *Butios* zapyta Wielkiego *Ziemi*ca, a jeżeli on mowy moiéy

nie potwierdzi, jeżeli wyrzeczę, że usta moje kłamstwem się skalają, niech spłonę na wolnym ogniu! — „Ktoś ty taki? zawołał ze złością chytry Butios, ty który się odważasz... Jam iest młodzieniec, przerwałem mu, lecz Bóg mię natchnął, Bóg mówi przez usta moje. Ziomkowie! przymuście, niech się wielki kapłan zapyta Kaymana - Ziemieca, a niech na niego spłyną wszystkie kary zdrajcom przeznaczone.“

„Zgromadzeni Kerbadyńcy, skłoniwszy się na moją stronę, domagali się, aby rada moja była wypełniona, i Wielki Butios musiał w te odezwać się słowa: „O święty Kaymanie! synu słońca, wnuku księżycy, sługo światła niebieskich, źródło prawdy, duchu opiekuńczy Kerbady, wysłuchaj głos mój! Powiedz, nie iestże to prawdą, że zbrodniarz iakiś śmiał podnieść śmiertelną rękę na twój najświętszy posąg, i bezbożną nogą ważył się go deptać. Powiedz a niech potwarz zamilknie, niech wielkość twoja godnie zachowaną zostanie; racz oświecić lud twój, który cię boi się, czci i błaga.“

„Skoro te wyrzekł słowa, wnet z posąga Wielkiego Ziemieca cichy i podziemny głos wychodzi, który był wyrokiem śmierci dla bezczelnego Butiosa. „Bezecny! dał się głos słyszeć, bezecny! śmiesz obwiniać niewinnego, ukrywając swoje prze-

stępstwo. Kerbadyńczykowie! zemściycie się nad tym zdrajcą, zemściycie się nad burzycielem spokoyności świątyni i uczyciecie tём słońce, które przez moje usta wam to rozkazuje.“

„Żaden rozkaz nigdy prętszego nieodniósł skutku nad te słowa, wynówione przez samego Kerła pod posągiem ukrytego. Natychmiast cały naród rzuca się na wiarołomnego Butiosa, wywleka go ze świątyni i życie mu wydziera; powraca potём do więzienia, oswabadza dwie niewinne ofiary, i odprowadza aż do saméy ich chaty przy oklaskach i radośnych okrzykach.

„Oswobodzony Kerło przez wdzięczność wziął mię z sobą: lecz obawiając się, aby nasz wybieg, nie był odkryty, przenieśliśmy się do inney chatki, którą wybudował Kerło, blisko pewnego gaju xiężycowi poświęconego, na brzegu ogromney rzeki, którey końca dosięgnąć okiem niemożna było.“

„W tём spokoyném ustroniu żyliśmy wszyscy szczęśliwie, ia kochałem Filolę, równie mię ona lubiła, a Kerło potwierdzał naszą miłość; w tём iakiś cudzoziemiec przerwał nasze szczęście, i wydarł nas z łona oycy, oyczyzny i tego wszystkiego, co nam milém było.

„Dnia pewnego, gdy sędziwy Kerło, spoczywał w chatce, ia i Filola wyszliśmy

na brzeg owey ogromney rzeki, postrze-
gliśmy łódkę do waszey podobną, lecz mniej-
szą daleko. Nigdyśmy nic podobnego nie
widzieli w Kerbadzie, bo nikt na tak słabym
statku, nie odważyłby się puścić na
niezmierną tę rzekę, po której teraz pływ-
niemy. Przypatrzywszy się dobrze temu
dziwowisku, postępowaliśmy daley ku la-
skowi, w tém smutny iakiś głos obił się o
uszy nasze. Był to głos młodego mężczy-
zny, który śpiewał smutną iakąś piosne-
czkę, a echo w lesie powtarzało melan-
choliczne jego tony.

„ Z pieśni poznaliśmy, że nieznaomy
narzekał na to, iż nie mógł znaleźć dzie-
wicy godney swoiey miłości. Kochający
czują iakąś skłonność ku tym, którzy chcą
kochać; my więc chcąc poznać tego cu-
dzoziemca i dowiedzieć się, po co do na-
szej wyspy przyplął, zbliżyliśmy się do
niego. „Kto iesteś? zapytałem. — „Niestety!
jestem nieszczęśliwy, chcący tułaniem
się uleczyć swój smutek. Jestem mie-
szkaniec wyspy sąsiedniey, opuściłem o-
czyznę moję, chroniąc się przed zemstą sro-
giego Kacyka. Przyymicie, błagam was,
nieszczęśliwego *Karuca*; niech to, czego
tak dawno szukam, znajdę między wa-
mi wspaniałe i czule serca“ — „Ty narze-
kasz że w swoiey oyczyźnie nie znalazłeś
żadney piękności, któraby serce twoie o

panować mogła“ — „Tak: nasze dziewice okrutne, płocze i chytre, nie mają żadnych tkliwych uczuć, którebym chciał widzieć w przedmiocie mojej miłości. Ach! iestże między wami iakie łagodne, czule i otwarte serce? — „Zapewne: nasze Kerbadyńki wszystkie są takie; chodź z nami, znajdziesz w naszej wsi godną ciebie małżonkę, a u oycy naszego schronienie.“

„Karuc z wdzięcznością przyjął naszą ofiarę, i my zaprowadziliśmy go do Kerła, który go z naywiększą przyjął ludzkością. Nie miałem żadnego nań podeyrzenia, gdyż byłem pewny, że Filola szczerze mię kochała; lecz zdradliwy Karuc, nie myślił o wyborze sobie iakiey kerbadynki, cały się oddał mojej kochance i był przyczyną wszystkich naszych nieszczęść. Kerlo tak mu zawierzył, iż nawet odkrył tajemnicę dotąd ukrywaną, odkrył mu iakim sposobem był wybawiony z więzienia, i iakiego użył wybiegu na ukaranie wiarołomnego Butiosa.

„Z témwszystkiém uważałem, że Karuc spoglądał miłosném okiem na ulubioną moję Filolę, co we mnie bardzo wielką niespokoyność rodziło. „Oycze, rzekłem raz do Kerła, iuż wyszedłem z lat młodzińczych, odday mi naymilszą Filolę, skarb mój iedyny. Ona mię kocha, tyś mi ią obiecał, pocóż się daley ociagać? — „Synu

miły, odpowiedział sędziwy starzec, żądania twoje prędko zaspokoione zostaną; iutro nim ieszcze słońca promienie, dobędą z cieniów Kerbadskie doliny, przygotujcie oltarz pod gaiem i tam przeniescie z chaty posąg Wielkiego Ziemieca: tam ia was dzieci kochane połączę, tam was bogostawić będę.

„ Jakie szczęście dla mnie i dla Filoli! iutro wiecznym węzłem mieliśmy być związani, iutro oyciec ludzi ślub nasz świętym oświeci promieniem, iutro... lecz niestety! to iutro które dla nas miało być dniem szczęścia wiecznego, dniem wszystkich nieszczęść się stało.

„ Skoro Karuc usłyszał o miłej dla nas nowinie, wpadł w głęboką melancholię: lecz ia nie zważałem na smutek dręczący serce iego; cały tylko byłem zajęty przygotowaniem do iutrzejszej uroczystości.

„ Przy wstępie do gaju xiężycowi poświęconego, wznosi się nie wielki pagórek okryty wonnemi roślinami, tam wystawiłem prosty oltarz, ozdobiłem go kwiatami, rogami koz dzikich i innemi Ziemiecami, wśród których postawiony był wielki *Flu-Ziemiec*, mający głowę ludzką, ciało żaby, a nogi kozy; on iest naywyższym sługą wszechmocney i niewidomey istoty, i iest przełożony nad zdrowiem i pogodami.

„ Takie poczyniwszy przygotowania, ia i Filola ustroieni piórami papug, błękitnemi kamieniami i konchami, udaliśmy się do ołtarza, dokąd wnet i Kerlo przyszedł. Naówczas wziął nas za ręce i tak się modlił do Flu - Ziemieca: „sługo słońca! oddaę pod twą opiekę tych dwóch młodzieńców; bądź ich przewodnikiem, ochraniaj od chorób, broń od nieszczęść i liczném obdarz potomstwem. I ty słońce, które przyświecać raczysz téy uroczystości, potwierdź błogosławieństwo oycy: niech ta szczęśliwa para zawsze trwa w cnocie, niech słucha swych naczelników i niech zawsze czci i szanuje Ziemieców; o słońce! ia ich łączę i błogosławię; wy zaś dzieci ulubione życie zawsze tak szczęśliwie, iak się dziś kochacie; lecz jeżeli zapomnicie dzisiejszych obietnic, jeżeli przestaniecie czcić dzienne światło i kłaniać się Ziemiecom, wówczas niech gniew słońca spadnie na was, niech ono przemieni was w kamienie lub ryby, iak niegdyś z mieszkańcami dwóch podziemnych iaskiń postąpiło, albo rozgniewane waszém krzywoprzysięstwem, niech się wraz z księżycem skryje w Kerbadyuską iaskinię, skąd niegdyś wyszło dla oświecenia ziemi.“

„ Przysięgliśmy oycu nieprzestępować praw przepisanych; roznieciliśmy potém ogień, i rzucaliśmy nań zielone liście tabaki,

których dymy połykaliśmy na znak radości. Zapach tych dymów uspił nas wkrótce, lecz marzenia nayokropnieysze niepozwołyły mi cieszyć się snu słodyczą. Budzę się nagle, lecz iakież zadziwienie! nieznayduię przy sobie ni Kerła, ni Filoli, ni Karuca, który w czasie całego tego obrzędu stał nieporuszony i naygłębsze zachował milczenie. Przestрах obiał mą duszę, krew się we mnie wzburzyła i sam niewiedziałem com czynił; oycą moiego i małżonki nie było!...

„ Biegnę do chatki, lecz i tam nikogo nieznayduię; powracam znowu na to miejsce, gdzieśmy niedawno wszyscy trzey usnęli, i iękami gay napelniam. „Filolo! wołam, naydroższa Filolo, gdzież iestes? Oycze naymilszy, Kerło, Filolo! cóż się z wami dzieie?... — Wpadłszy w szaleństwo, chcę się pogrążyć w tę ogromną rzekę po której płyniemy; lecz rzuciwszy na nią oczyma, postrzegam niedaleko uciekającą łódkę Karuca. Widzę na niej Filolę wyciągającą ku mnie ręce; natychmiast rzucam się w pław i chociaż łódka dosyć prędko płynęła, miłość iednak i zemsta tyle mi sił dodały, iż wkrótce ją dognałem. Wnet mimo opor Karuca, w drapałem się na czółno iego, przy pomocy Filoli, która padłszy mu do nóg, błagała dla mnie litości. Gdyn się uyrzał na łódce, pytałem Karu-

ca z wężchnieniem, coby uczynił z nie-
szczęśliwym oycem naszym? Wówczas mi
opowiedziała Filola, zalewając się łzami,
że Karuc odkrył wszystko Butiosom, któ-
rzy napadłszy na Kerła w najgłębszym śnie
pograżonego, życie mu wydarli; ona zaś
ocknąwszy się, znalazła się na ręku wia-
rołomnego Karuca, który tysiączne iéy czy-
nił przymienia: lecz widząc że wszystkie
słowa iego, lzy tylko nieszczęsney Filoli po-
większały, wpadł w gniew, i żeby iéy ser-
ce tém bardziey roziałrzył, opowiedział
swój okrutny postępek i odkrył swą zdradę.

„ Chciałem się rzucić na zdraycę tego,
lecz on będąc odemnie starszym i silniey-
szym, obalił mię, a skrępowawszy Filolę i
mnie tym powrozem, który widzicie, przy-
wiązał nas obudwóch do czółna.

„ Lecz słońce które nigdy niewinnych
nieopuszcza, wkrótce się za nas zemściło i
ukarało zloczyńcę. Widzieliśmy iak się
czarnemi oblekło chmurami, niechcąc za-
pewne byź świadkiem naszego nieszczę-
ścia. Wnet sroga burza powstaie, wznoszą
się waly na téy wielkiej rzece, dzień
się zaciemia, noc całą pokrywa naturę, a
my drząc ze strachu, na takim żywiole, na
którym byź piérwszy raz nam się zdarzy-
ło, błagaliśmy gorąco nieba, aby nam po-
zwoliło umrzeć razem i złączyć się zuko-
chanym naszym Kerłem. Karuc w nay-

większym pogrążony był smutku, bił wielkim wiosłem po wodzie, wzywał na pomoc słońce, które go wysłuchać nie chciało, i uderzał w piersi rękami, chcąc zapewne zagłuszyć zgryzoty, dręczące serce jego. Nakoniec, lękając się niebezpieczeństwa, które się coraz bardziej wznagało, przedsięwziął nas życia pozbawić. „Zapewne ci nieszczęśni młodzieńce, zawołał, ściągnęli gniew słońca, oni bezwątpienia są przyczyną téj burzy. Miłości, precz z mego serca! muszę tę prześliczną dziewicę oddać na ofiarę Ziemiom: życiem iéy okupię dni moje“.... Natychmiast przecina powróż którym byliśmy przywiązani do czółna, i już miał nas pogrążyć w bałwanach, gdy w tém, o dziwy! okropny iakiś zjawia się potwor, zbliża się do łódki, porywa naszego prześladowcę i niknie z nim z oczu. Wystawcie sobie iaki naprzód strach, potem zadziwienie nas przeięło! Nieprzyiaciela naszego już nie było, słońce na ukaranie jego, zesłało iakieś straszidło: my tylko dwaj zostaliśmy się na czólnie i wszelkiedy pomocy pozbawieni, oddaliśmy się w opiekę Flu-Ziemioca. Tak noc całą noszeni byliśmy, sami niewiedząc co się z nami dzieie i gdzie iesteśmy; nakoniec, gdy już dzień zaiśniał, wał nadzwyczajny, wyrócił nasz mały statek, i my w falach pogrążeni zostaliśmy. Już na siłach upadać

zaczęliśmy, już śmierć przed oczy nasze stanęła, gdy ciebie wspaniały synu słońca, niebo nam na ratunek zesłało; tyś nam życie zachował. Spójrzyj na Mioka, spójrzyj na Filolę, oni u nog twoich leżąc, wdzięczność swą wyjawiają i błagaia Flu-Ziemieca; aby ci nagroził za to wtenczas, gdy dusza twoja powróci nazad na łono słońca.“

Powieść ta, którą Oresti tłumaczył swoim towarzyszom, mocno ich wzruszyła; wszyscy z ukontentowaniem spoglądali na Filolę i Mioka, którzy ze swej strony, przypatrując się białey cerze wybawicielow swoich, cześć im boską wyrządzać chcieli. Tym czasem łódź pędzona pomyślnym wiatrem, już kilka wysp nieznanych minęła, i zbliżała się do iedney, która pięknieyszą nad inne bydz się zdawała; gdy w tém Mioko spójrzawszy na nią „oto! zawołał, najmilsza Filolo, oto nasza oyczyzna! patrz, oto tam pod gaiem ukazuje się wzgórek, gdzie widny nasz ołtarz na którym ieszcze się Flu-Ziemiec wznosi. Radość dwóch młodych Kaikanów tak była nadzwyczajna, iż sami niewiedzieli co czynili; skakali, klaskali rękami, i wzajemnie sobie już to, już owo ukazywali. Lecz wkrótce radość ta w smutek się zamienia. „O oycze! zawoła Filola, najmilszy oycze! już cię nie ma! poszedłeś na łonie słońca, wiecznego szczęścia

używać. Duch twój czasami z téy wysokości zstępować będzie, i unosząc się nad naszą doliną, usłyszy płacze moje, lecz niestety! ia cię uścisnąć nie będę mogła!..

Jeszcze te słowa kończyła, gdy łódka stanęła przy wyśpie; wnet lekki Mioko i jego młoda małżonka wyskakują na brzeg i nieczekając swych gości szybko do chatki pobiegli. Cudzoziemcy zbliżając się do chałupki Amerykanów, żałośnie płacze z niej wychodzące usłyszeli; ciekawością zdięci, przyspieszyli kroków; o iakież ich zadumienie było, gdy wchodząc uyrzeli, sędziwego starca na środku izby rozciągniętego, a przy nim dwóch swoich nowych przyjaciół, żałośnie wydających ięki. Mioko zbliżając się do swych wybawicieli: „patrzcie, zawołał, oto Kerło, nieszczęśliwy nasz oyciec; okrutni Butiosy, srogie mu razy w piersi zadawszy, życie wydarli.“

W rzeczysamey Butiosy uwiadomieni od Karuca o wszystkiem, pałając zemstą porwali uspiętego starca, unieśli do gaju xiężycowi poświęconego, i tam czekali pókiby Kerło nie przebudził się, dla tego, aby zemstę swą lepiej nasycić mogli. Kerło schylony wiekiem i mocniey dymem tabaki upoiony, dłużej zostawał w uspieniu, i gdy Mioko szukał go iuż w chatce, iuż na wzgórkku przy oltarzu, on tym czasem w ręku Butiosów spoczynku używał.

Skoro się tylko przebudził, wnet okrutni Butiosy, rzucią się nań z żelazem i wymiatając mu na oczy śmierć Wielkiego Butiosa, srogimi razy serce jego przeszywają, a nieszczęśliwy Kerlo wśród okropnych boleści, ducha wyzionął. Po dopełnieniu tak straszego zabójstwa, Butiosy zanieśli skrwawione ciało Kerla do chaty, gdzie aż do przybycia Filoli i Mioka zostawało.

Mioko obmywszy łzami ciało nieszczęsnego starca, udał się na ów wzgórek, który dniem przedtém, był świadkiem najczystszej ich radości; tam przy pomocy Ludwika, na tém miejscu, gdzie wczoraj wznosił się ołtarz, wykopał grób, w którym złożył smutne ostatki oycy swojego.

Po skończonym obrzędzie, cudzoziemcy razem z młodemi Kerbadyńczykami wrócili się do chatki, lecz troskliwość o los Żerwika, i niecierpliwość oglądania miłego swego schronienia, niepozwoili długo się z niemi zabawić. Tak więc familia d'Oresti, pożegnawszy dzikich Kaikanów; siadła na łódkę i ledwie około zachodu słońca mogli przybyć do swej wyspy. Troskliwy Żerwik zdaleka postrzegł ich statek, i z wyciągnionemi rękami przyjął na brzeg swych panów. Radość ich, skoro się w ulubioném siedlisku uyrzeli, była niewypowiedziana; udali się wnet do

swego domku i tam składali dziękczynienia Twórcy, który raczył szczęśliwie znowu ich odprowadzić do miłej wyspy, gdzie odtąd żyli szczęśliwie.

K A R O L I.

W I E L K I M N A Z W A N Y.

(*Wyiątek z Historji fran. Millota*).

Czyto natura rzadko wydaie wielkich ludzi, czy że sława i bogactwa oyców przyczyniaią się do zniewieściałości i skażenia dzieci, rzadko się widzieć zdarza w iednym pokoleniu nieprzerwany ciąg wielkich ludzi. Stémwszystkiem, po Pepinie Herystatu, po Karolu-Martelu, i po ostatnim Pepinie, mężach głęboką polityką i rycerskiemi dziełami wsławionych, nastąpił Karol W., który przez znakomite czyny przewyższył swych przodków, i nadał koronie francuzkiéy taką świetność, jakąby nawet iego poprzednicy, za niepodobną uznali. Po śmierci Pepina, rozdwoione były zdania panów względem następcy tronu. Jedni Karola, drudzy Karlomana, synów ostatniego króla, na tron wynieść chcieli, lecz gdy Karloman w roku 771 umarł; brat iego spokojnie rząd państwa objął i rządził, zwłaszcza, że się bratowa po śmier-

ci męża, snać przez obawę jego zemsty, do Włoch z dziećmi przeniosła.

Dezyderyusz król Lombardyi chcąc pozyskać przychyłność Karola W., którego się lękał ambicyi, ofiarował mu swą córkę w małżeństwo. Związek ten dla politycznych stosunków, z obu stron był pożądanym: a lubo Francuz był już żonaty, nie lękano się bynajmniéj rozwodu. Papież Stefan IV. przewidując iak połączenie Francyi z Lombardya mogło mu bydz niebezpiecznym, usilnie przeszkadzał temu skojarzeniu, wystawując: że Lombardowie są narodem przeklętym, że ich dzieci rodzą się z trędem, że projekt do wzmiankowanego małżeństwa musi bydz w przekonaniu każdego hańbiącym, kto tylko się rzadzi iakiémkolwiek światelkiem rozumu; nadto, mówił z ostatnią wzgardą o królewskiej rodzinie, której prawa uznane były od papieżów; ogłosił nakoniec, że ieśliby się kto odważył sprzeciwić jego listowi, iuz tém samym był wyklęty przez S. Piotra, i miał bydz potępiony razem z djablami. Lecz to wszystko nic nie pomogło: ułożone z Lombardem małżeństwo, przyszło do skutku. Papież tyle tylko dokazał, iż mu w nagrodę zmartwień, niektóre dawniejsze zabory, Lombardowie zwrócili.

Ponieważ druga Karola W. żona, miała iakies tajemné słabości; w rok po ślu-

bie, przyszło do rozwodu, czém obrażony Dezyderyusz, myślał o zemście. Z powodu że Adryan I. następca Stefana IV. nie chciał wchodzić do iego zamiarów, że nie chciał koronować syna Karlomana, wszczęła się woyna między Lombardya i Rzymianami, którzy Karola W. na pomoc wezwali: tén przebywszy góry, po dziesięciomiesięcznym oblężeniu, Pawią, stolicę swych nieprzyjaciół, zdobywając, króla Lombardów detronizuje, donacye Pepina dla papieżów potwierdza, przestając na prawie lennictwa nad Rzymem. Adryan zaś na zawdzięczenie wyświadczonéj sobie łaski, daie mu tytuł rzymskiego patrycyusza, i za króla włoskiego uznaje. Królestwo Lombardy, od Lombardów tak nazwané, i dwieście sześć lat w ich ręku zostaiące, szczyciło się mądrością i łagodnością praw, nad co nie większy zalety dla żadnego narodu nie iedna.

Królestwo włoskie zawiérało w sobie prawie calé Włochy, Rzym, i to wszystko, co apostolskiej stolicy ustąpióném było. Że Karol W. zachował dla siebie prawo zwierzchnictwa nad Rzymem; dowodzą tego następujące okoliczności: iż bito w tém mieście monetę pod iego stęplém; iż publiczne akta datowano od liczby lat iego panowania; i że od wyroków papiezkich, do królewskich urzędników, apellowano.

Adryan, iak mówią, dał mu prawo nakazywania i potwierdzania elekcyi papieżów; co było prerogatywą samych cesarzów: lecz papieże wbiwszy się w potęgę, przywłaszczyli sobie zwolna prawo mianowania samych nawet cesarzów.

Saxonowie do placenia holdu często nagleni, a zawsze do buntu skłonni, nastęczyli drugą okoliczność do woiennych wypraw, dla Karola V. Barbarzyńcy ci, mieszkali w północney Germanii. Gorliwi o swą wolność w naywyższym stopniu, ulegali na czas przemocy, lecz za oddaleniem się nieprzyjaciół, zrzucali iarzmo niewoli, i wymuszoną przez gwałt przysięgę bez szkrupułu łamali. Karol W. uważając, że tylko przez rozkrzewienie w tym kraiu chrześcijańskiéy religii, niczém niepokonany charakter ich duszy, poskromić może; kazał im opowiadać ewangelią; mądrato była polityka, gdyby do gorliwosci missyonarzów, przymusu nie łączył. Wielu z tych barbarzyńców, ochrzciło się przez obawę śmierci, lub niewoli. Chrześciance tego rodzaju, za lada okolicznością, zrzekali się chrztu, i posłuszeństwo Francuzom wypowiedali. Trzeba więc było ciągle ścigać ich zbroyną ręką, ale i oni, w roku 782, Francuzów w pień wycięli. Zemścił się za tén postępek król, przez rzeź werdeńską (de Verden), w której z górą 4,000 pro-

szących o przebaczenie Saxonów, zamordowano. Nadzwyczajna ta surowość większy jeszcze bunt zapaliła: Witykind, sławny wodz Saxonów, ciągle ożywiał odwagę w rozpaczę pogrążonego narodu, lecz przegrawszy na głowę kilkakroć razy, wezwany od Karola W. chrzest przyjął i przez lat kilka naród w karbach posłuszeństwa utrzymał. Gdy Saxonowie wierności Witykinda naśladować niechcieli, zwycięzca Karol W. przeniósł ich na mieszkanié do Szwaycaryi i Flandryi, ale i tam lud ten do iarzma nieprzywykły, bunt podnosił; tak dalece, że w czasie zamieszek Flandryi pod Filipem Walezyuszem, poszło w przysłowie: że *Karol W. przez pomieszdnié Saxonów z Flamandczykami, z iednego djabla, dwa zrobił.*

Jeden dawny pisarz, powiedziawszy, że Karol W. uwziął się na prześladowanié tych barbarzyńców, dopóki się nie nawrócą, lub nie wyginą; tak daléy z uniesieniem mówi: *O co to za łaska i dobroć Boga, który im dał za pana i doktora, Karola W., który zbroyną ręką poskramiał niepowolnych na głos rozumu, i gwałtem zbawiał, nie chcących zbawienia!* Kapitularze teńęły równą nieludzkością dla Saxonów, iak te, fanatyzmu pełné słowa. Jakoż, skazywały one na śmierć tego, kto nie chciał porzucić bałwochwalstwa i chrztu unikał; kto

bez słusznój przyczyny (o czém duchowni zdanie dawali), iadł w wielki post mięso. Widać, że bohater prawodawca, tracił przesądami swojego wieku.

Jego wojny z Saxonami, trzydzieści trzy lata trwały, w tym atoli przeciagu czasu, odbył wiele innych znakomitych wypraw, między którými była wojna hiszpańska w roku 778, sławniejsza przez zabicie tylnój iego straży pod Ronsewo (Roncevaux) niż przez zdobycze; stracił bowiem w niój swego synowca Rolanda, tegoto bohatera w baykach arcybiskupa Turpina i Aryosta. Domowé Maurów wojny, niszczyły Hiszpanią. Abderam chciał podbić innych emirów: ci się mu poddadź nie chcieli. Rządzca Saragossy porozumiawszy się z innemi, wezwał na pomoc króla Francuzów, i ten był powód do téy wojny, albo raczój kampanii, w którój Karol W. odebrał hold od tych, których miał od przemocy ratować.

Wojny ówczesné, w niczém do naszych niepodobne. Nie znano w nich, ani woysk regularnych, ani systematu czynności militarynych. Pánuiący zwolywał swych holdowników: ci szli na nieprzyaciół, a dla niedostatku żywności powracali wkrótce do kraiu i woyska rozpuszczali. Rzadko podobnych niajazdów, był trwały skutek: trzeba było ustawnie na nowo rzecz

rozpocząć. Sposób ten prowadzenia wojny, trwał przez wiele wieków, i aż za Karola VII, który stałe kampanie uformował, zupełnie ustał.

Zapatrując się na Karola przebiegającego naksztalt błyskawicy, z jednego w drugi koniec Europy, zawsze zbrojnego dla poskromienia buntowników, lub rozprze-strzenia granic państwa, zdaie się, iż nie miał czasu zatrudnić się wewnętrzném kraiu urządzeniem. Lecz wpływ iego geniuszu, rozciągał się do wszystkiego: obmyślanie środków do uszczęśliwienia kraiu, było dlań słodkiém po wojennych trudach wytchnieniem. Wyprawy i podróże, odbywał latém i w iesieni; zimę i wiosnę, w Akwisgranie (Aix-la-Chapelle) swéy rezydencyi, znać dla tego, żeby mógł zbliżka uważać, co się w Niemczech działo, przebywał. Dwa razy na rok zwoływał zjazd narodowy, na którym, naradzał się wspólnie o interesach, zasięgał rady, godził rozróżnione umysły, sprawy kościoła i narodu, przez ustanowienie praw od zjazdu potwierdzonych, urządzał.

Lecz najsławniejszém z iego dzieł, było ustanowienie szkół dla uczenia grammatyki, arytmetyki i kościelnego śpiewu przy każdym klasztorze, i przy każdym domie biskupim. Niewiadomość w tym czasie była tak wielka, iż za wielką rzecz

miano, kiedy który xiądz modlitwę pańską mógł rozumieć. Smak panującego do nauk, mógłby był oświecić naród, gdyby mu wnóstwo błędów tego wieku, tamy nie kładło. Alkuin sławny mnich angielski, którego sprowadziwszy z bogacił, dziśby podobno mało znaczył, wówczas jednak był w podziwieniu u wszystkich. Za jego radą ustanowił król akademią, której sam został członkiem pod nazwiskiem Dawida, gdyż wtenczas Akademicy nazywali się przybraném imieniem z pisma S., lub z mitologii. Jeżeli się zastanowimy nad barbarzyństwem tego wieku, i nad nieumiejętnością cénienia w nim wypływających z nauk korzyści; niekształtna ta akademія, pozyska może u nas więcey szacunku, nad akademią francuzką, pod ministerstwém Ryszeliiego (Richelieu). Zamiar połączenia oceanu z morzém czarném przez kanał łączący Ren z Dunajem, dowodzi także wielkości geniuszu tego monarchy. Nie przyszedł on wprawdzie do skutku, bo wielu potrzebnych rzeczy do jego wykonania, nie znano.

Znaydując się na Soborze frankforckim z powodu religijnych sporów, zasiadł na tronie z tym dziwniejszą władzą, iż szło o rozwiązanie wątpliwości względem nauki Elipanda i Felixa Urgela biskupów hiszpańskich, oskarżonych o Nestoryanizm.

Prosiliście mnie usilnie piśmie do duchowienstwa hiszpańskiego, żebym osobiście rzecz tę rozpoznał: spełniłem wasze żądania. Zasiadłem między biskupami iako słuchacz, i iako arbitr sprawy. Widzieliśmy i z bożey łaski postanowiliśmy, co stale wierzyć należało.

Zgromadzenie to, więcéy niż z trzechset biskupów złożone, odrzuciło decyzją drugiego soboru niceńskiego, uznanego późniéy za powszechny, względem czczenia obrazów. Rozumiano bowiem podług akt falszywych, że decyzya tego soboru brała za iedno, cześć wyrządzaną świętym, za cześć samému Bogu należną. Wyraz tén, cześć, oburzył wszystkich umysły, i iako dwuwykładny, stał się przyczyną niebezpiecznych klótni. I chociaż były w państwie obrazy, niewyrządzano im przecie czci zwanéy *adoracyą*. Stémwszystkiém, Karol W. czyto przez gorliwość ku nauce, którą sam pochwalał; czy przez chęć wstawienia się w nowym zawodzie; czy przez żądę napastowania i obmierzenia Greków; ogłosił się autorem teologicznego dzieła, pełnego sarkañ na niceyskie duchowienstwo, i posłał ie Adryanowi, pod imieniám xiąg karolińskich, których wartość, z samego tytułu, ocenić można: *Przeciw Soborowi sekretnie i zuchwale w Grecyi*

odbytemu, w celu wyrządzenia czci obrazóm, samému Bogu należnéy (1).

Adryan trzymał się w téy mierze prawidel rostopności. Utrzymując wiarę Kościoła, umiał łagodnie ująć króla i Francuzów. Nie wymagał od nich niczego, nie rzucał kłątwy, okazał owszem swé ukontentowanie, że w królestwie francuzkiém, równie iak w inszych, rozumiano, że nie obraży, ale to co się przez nie wyobraża, czcic należało. Polityka musiała podobno wpływać do tego umiarkowania; bo duch interesowności widzieć się daie w postępkach tego papieża. Jakoż, gdy Karol W.

-
- (1) Między kanonami frankforskiego soboru, następujące, warte są zastanowienia. Zakaz opatom, żeby nie obcinali, i oczu niewyłupiali mnichom. Zakaz czczenia nowych świętych, zakaz nakazywania przysięgi dzieciom (był to barbarzyński zwyczaj przez prawo Burginionów ustanowionym). Zakaz wyświęcenia mężczyzn na kapłanów przed trzydziestą, i czynienia zakonnych ślubów pannom, przed dwudziesto pięcią laty. Nie należy rozumieć, mówi tén Sobor, że nie można chwalić Boga, tylko w trzech językach (stosował to zapewne do hebrajskiego, greckiego i łacińskiego języków, które za święte poczytano.)

nań nalegał o rzucenie klątwy na cesarza; przyrzekł mu, ogłosić go heretykiem, ieśliby się wzbraniał przywrócić dóbr należących do apostolskiéj stolicy. Któżby tému dał wiarę, żeby herezya od rzeczy nienależących do religii zależeć miała?

Mając tén monarcha w znaczney części władzę cesarzom właściwą, mógł sobie życzyć cesarskiego tytułu, który cesarze wschodni słabo utrzymywali, i dostąpił go bez okazania, że się o to starał. Jako patrycyus rzymski, odebrał od nowego papieża Leona III. list z oświadczeniem hołdu, iaki pospolicie lennicy pisać zwykli. Gdy wkrótce potem papież przed czyhającym na swé życie żołnierstwem schronił się do Francyi; Karol zapewniwszy mu bezpieczeństwo i środki do powrotu, udał się za nim do Włoch. Wysłał na spotkanie iego Leon rzymskie sztandary, kazał po drodze witać przez pochwalné śpiewy, czekał go z duchowieństwem u drzwi kościelnych, i przyjął iak swego obrońcę i monarchę. Po kilkadniowéj z sobą zabawie, w której zapewne zobopólnie układy robiono, Leon oczyścił się przez publiczną przysięgę z zarzutów, które mu iego nieprzyjaciele czynili.

W dzień Bożego narodzenia, udał się Karol do Kościoła S. Piotra, ozdobiony płaszczém rzymskiego Patrycyusa: lecz za-

ledwie wszedł do téj świątyni, wnet papież wychodząc ze mszą wkładá mu na głowę cesarską koronę, przy tysięcznych odgłosach zgromadzonego ludu: *Niech żyje Karol, wspaniały i spokojny cesarz rzymski, koronowany ręką Wszechmocnego!* Gdy te głosy powtarzano, Karol na tronie zasiada, Leon mu *adoracyą* oddaie, że przestał bydź patrycyusem, a cesarzém został, ogłaszá; lud rzymski wybor tén radosnym okrzykiem potwierdza. Eginhard sekretarz tego monarchy powiada, że Karol zamiast radości, smutek z tego powodu okazał; lecz że tén smutek nie był prawdziwy, dowodzi tego usilność z jaką się on starał nową tę dostojność utrzymać.

Zaraz po wstąpieniu na tron, umyślił zagarnąć dzierżawy cesarzów wschodnich we Włoszech leżące. Lękając się tego wypadku Irena cesarzowa wschodnia, która, przez politykę będąc nabożnisią, zniosłszy herezyą obrazoborców, dla zabezpieczenia samey sobie tronu, własnego syna zamordować kazala, podała Karolowi W. projekt, żeby ją pojął za żonę. Związek tén, wystawiał Karolowi korzystne widoki: i kiedy układ blizki był skutu; Nicefor Ireneę z tronu zepchnął. A że czuł potrzebę weyścia w przyiaźne związki z tak straszonym spólzawodnikiem, podał warunki do pokoju, na mocy których stanął traktat,

że Nicefor miał bydź wschodnim, a Karol zachodnim cesarzem: rozgraniczono także dzierżawy włoskie, z których przy Grekach pozostało teraznieysze królestwo neapolitańskie. Tym sposobem utworzyło się nowe cesarstwo do dziś dnia trwające, lecz od wielu wieków od monarchii francuzkiéy oddzielone.

Sława Karola W. doszła do uszu kalifa Aarona Alid-Raszyda, wslawionégo zwycięztwy i przywiązaniem do nauk. Dwa od tego władcy Persów poselstwa, musiały większy dla cesarza zachodu przynieść zaszczyt, niż hołd podbitych narodów. Między darami tego kalifa, szczególniejszé ściągnął na się podziwienie, zegar białący (1): tak to Arabowie celowali w tę porę przemyśłém nad Francuzami! Biegli już byli w Astronomii, medycynie i Chemii, kiedy Francuzi zaledwie czytać umieli. Eginhard przytacza niektóre obserwacye astronomiczne, w obecności tych ambasadorów czynione, których fałsz to dowodzi, że się starano o tę umiejętność, i że iéy wcale jeszcze nieznano.

Zwyciężywszy Saracenów, usmierzyw-

(1) Była to klepsydra. Małe kulki spadając na miedziany bębenek, przez sprawienie dzwonienia, ogłaszały godziny.

szy Saxonów, zdobywszy orężem Włochy od Lombardów, Bawaryą od Tassyllona, ostatniego iéy władcy, Austryą i Węgry, od Arabów i Hunnów, którzy się łupami zdartego Rzymu zbogacili; nabywszy świętnego tytułu cesarza, starał się zapewnić los dla swego potomstwa. Od dawnego już czasu, uczynił Pepina królem włoskim, Ludwika królem Akwitanii, Karola starszego ze trzech, książęciem Menu; a Pepina zwanego Garbatym (Pepin-le-Bossu), najstarszego ze wszystkich, i urodzonego z nałożnicy, za podniesienie buntu, na mnicha podstrzydz kazał. Dla zapobieżenia mogącym się wszezać po swéy śmierci niezgodom, zrobiony przez się testament, okazał przednieyszym panom. W przypadku gdyby się ci książęta między sobą zgodzić, lub ich spory sądownie roztrzygnione bydź nie mogły; chciał oyciec, żeby zamiast wojen, lub pojedynku, sprawę przez *sąd krzyża* kończono. Byłto sądowy dowód, albo raczej sposób okazania swey niewinności i otrzymania sprawiedliwości. Obwiniony chcąc wygrać sprawę musiał wyciągnąwszy ręce bez poruszenia, stać iak najdłużej przed krzyżem lub przed ołtarzem.

Po śmierci Karola i Pepina, Ludwik do cesarskiej godności, z wielką okazałością przybrany został. Przy téy okoliczności, dał Karol W. synowi, prócz innych,

następujące rady: Szanuj biskupów, iak swych oyców: kochaj lud, iak swe dzieci. Złych i niesfornych, przymuszaj siłą do postuszeństwa i powinności. Obiéray sędziów i gubernatorów, poczciwych i bogoboynych, żeby przedaynymi nie byli. Sam prowadź życie cnotliwe, żeby ci przed Bogiem i ludźmi, nic nie można było zarzucić. To rzekłszy, kazał mu własną ręką wziąć położoną na oltarzu koronę, chcąc zapewne dać do zrozumienia, że ją miał od samego Boga, i że papież, nie mieli żadnego prawa nią zarządzać. Bernard naturalny syn Pepina, a wnuk Karola W. królem włoskim, w tę porę, ogłoszony został.

Martwił się tén cesarz ku schyłkowi swego życia, przewiduiąc najazdy Duńczyków czyli Normandów, to jest *mieszkańców północy*. Nazywano tén imieniem ludy mieszkaiące w Danii, Szwecyi i Norwegii, bawiącé się morskiém rozboiém, które jeszcze za życia Karola W. granice państwa francuzkiego napadali. *Jeźli teraz mniéy dbaią na mą potęgę, mówił wzdychaiąc: ieźli iuż naieźdzaią granice mego państwa, cóżto się stanie po moiéy śmierci?* Rostropny tén monarcha użył wszelkich środków na zabezpieczénie granic kraiu: zwiedził osobście wszystkie porty; kazał zbudować mnóstwo okrętów, na których panowie, w czasie potrzeby, równie iak w lądowej armii,

służyć byli powinni: a chociaż rzeczone okręta, w porównaniu do naszych czasów nie nieznaczyły; w owéy atoli porze, marynarka tego rodzaju, była oznaką potęgi i mądrości panującego.

Umarł Karol W, po tygodniowey chorobie, w siedmdziesiątym roku życia, a czterdziestym szóstym chwalebne go panowania; umarł iak chrześcijański bohater. Spory wzrost, nadzwyczajna siła, liczne zwycięstwa, powinnyby wrazać na samo spóyrzénie podziwienienie i boiaźn; gdy przeciwnie był kochany od wszystkich, bo łagodność, przystępność i dobroczynność, serca mu zniewalała. Jakoż, płakał nad stratą przyaciół, przebaczał chętniey niż karał, był troskliwy o domowe sprawy swych urzędników, nie zlewał swych łask na iedną osobę, lecz ie rozdawał w tym sposobie, iż wielu uszczęśliwiał; wchodził w szczegóły rządu, iakby nie miał ogółów, i woien do prowadzenia; miał pilne oko na wychowanie swych dzieci; był niewymyślny w stroiu, oszczędny, gospodarny, grzeczny, wymowny, pobożny i miłosierny, chociaż w ambicyi i gorliwości, nie nadto umiarkowany. Ludwik XIV. odnowił wiele iego kapitularów, czyli rozkazów, wydanych w E-la-Szapel, za pośrednictwém parlamentów. Zaszczycał swą łaską i wynosił na kościelne dostojenstwa, uczonych

ludzi. Nie lubił tylko lekarskiej sztuki, i przez pracowitość połączoną z trzeźwością, uczynił ją dla siebie niepotrzebną.

Rzucano podeyrzenia na obyczaje tego monarchy. Pięć żon, i cztery nałożnic, które mu historycy dają, były do tego powodem. Lecz wiedzieć trzeba, że ówczesne nałożnictwo, było gatunkiem mnięj solennego, ale prawnego małżeństwa; że nałożnice nosiły imię żon drugiego rzędu. Sobory postanowiły, że ieden mężczyzna, powiniem mieć iedną żonę, lub iedną nałożnicę, podług swęgo wyboru. Na usprawiedliwienie Karola W. należy przypuścić, że miał pięć żon nie razem, ale iedną po drugiej; co jest nader trudna do pojęcia. Stémwszystkiem, niektóre kościoły francuzkie czczą go za świętego: w Mecu zaś, odprawuie się corocznie nabożeństwo za iego duszę.

„ Był on może, mówi tén sławny pi-
„ sarz, zbyt czuły na ponęty rokoszy; lecz
„ kto zawsze przez się rządził, kto swe ży-
„ cie w trudach przepędził, wart podobno
„ więcey uniewinnienia. Urządził on, po-
„ dług przedziwnego prawidła, swe wyda-
„ tki; podniósł wartość swych dzierżaw,
„ z mądrością, uwagą i oszczędnością. Wi-
„ dać w iego kapitularzach czyste i świę-
„ te źródło, z którego czerpał swe do-
„ chody i bogactwa. Krótko mówiąc: roz-

» kazywał przedawać iaia z swych folwar-
» ków i ogrodowé plody, a między lud roz-
» dzielił wszystkie bogactwa Lombardów,
» i niezmierne skarby Hunnów, którzy
» świat złupili.« *Esprit des lois.*

Tytuł i registr Tomu dziewiątego, bę-
dzie wydany przy następnym Numerze.



Koniec Tomu IXgo.

Roku piątego

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 20 miesiąca Czerwca roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.